

Jabole w krzakach

Mam zwyczaj wyjeżdżać na weekend'y. Bardzo to sobie chwalę. Ucieczka od codziennych spraw i, nawet krótki, wypoczynek w oazach ciszy i spokoju stawia mnie na nogi i pozwala jakoś przetrwać kolejny tydzień. Siłą rzeczy uciekam do miejsc położonych „daleko od szosy” – prowincjonalnych miasteczek albo wręcz wiosek. Jednak spokój, który tam odnajduję jest, nierzadko, przekleństwem ludzi mieszkających w nich na stałe. Bieda, beznadzieja i stopień bezrobocia, które w nich zastaję byłyby dla większości Poznańczyków zaskoczeniem. Upadłe, państwowe firmy zostawiły na bruku masę ludzi, którzy nie bardzo mają, co począć ze sobą. Oczywiście panaceum na taki stan rzeczy byłaby przedsiębiorczość prywatna, ale okazuje się, że sprawa nie jest taka prosta jak się wydaje. Wielkie firmy nie pojawią się w prowincjonalnych miasteczkach ze względu na brak przyzwoitych dróg, wykwalifikowanych pracowników i stosownej infrastruktury. Małe są szanse na poważniejsze inwestycje ze strony lokalnych przedsiębiorców ze względu na brak funduszy u takowych. O rolnictwie nawet nie wspominam, bo to branża zupełnie u nas „zdechnięta”. Czyli co? Beznadzieja? Otóż, niekoniecznie. Ratunkiem dla takich miejsc mogłyby być małe, rodzinne firmy zatrudniające 1 – 2 pracowników lub samego tylko właściciela i ewentualnie członków jego rodziny. Winny to być firmy, które coś produkują, a nie handlowe (sklepy), ponieważ, aby zrobić interes na sklepie należy mieć klientów z pieniędzmi, a nie jest to gatunek występujący w takich enklawach. Takie małe firmy mogą ze sobą przy takiej produkcji współpracować lub wspólnie organizować zbyt (dystrybucję) swoich wyrobów. Oczywiście większość z nich fortun nie zbije, ale może z powodzeniem zarobić na godne utrzymanie swoich właścicieli i ich rodzin. Dlaczego, zatem, tak się nie dzieje? Ano z przyczyn bardzo prostych. Po pierwsze chętny na zorganizowanie sobie takiej produkcji tego musi zarejestrować działalność w Urzędzie Miejskim, uzyskać numer statystyczny REGON w Urzędzie Statystycznym, zarejestrować się w ZUS'ie i urzędzie skarbowym. Wszystko to wymaga mnóstwa zachodu, dokumentów i wypełniania głupekowych formularzy, a z tym człowiek, który przez całe życie był fizycznym pracownikiem np. PGR'u sobie po prostu, nie może, poradzić. Ale nawet jak, jakimś cudem, przebrnie przez tę biurokratyczną machinę to zobaczy, że problemy dopiero się zaczynają – co miesiąc musi wypełnić i wysłać formularze PIT i VAT i prowadzić idiotyczną skomplikowaną księgowość, a on tego, najzwyczajniej, nie potrafi. Na firmę księgową go nie stać. Co gorsza musi opłacić, co miesiąc, haracz ZUS'owi, a na to nie jest w stanie zarobić. A więc, nasz bezrobotny z małego miasteczka siłą rzeczy woli popijać jabole w krzakach i żyć z głodowego zasiłku, który my – podatnicy musimy mu płacić, lub z drobnych kradzieży. Za tę, degenerującą Naród, sytuację jest odpowiedzialne lewicowe państwo utrzymujące totalitarny fiskalizm, absurdalną biurokrację i zamordystyczne ubezpieczenia społeczne (jeszcze chcą podnieść składkę!!!). No, i rzecz jasna – pasożyty XXI – urzędnicy. To im życzę tych jaboli w krzakach.

Mariusz Marzak